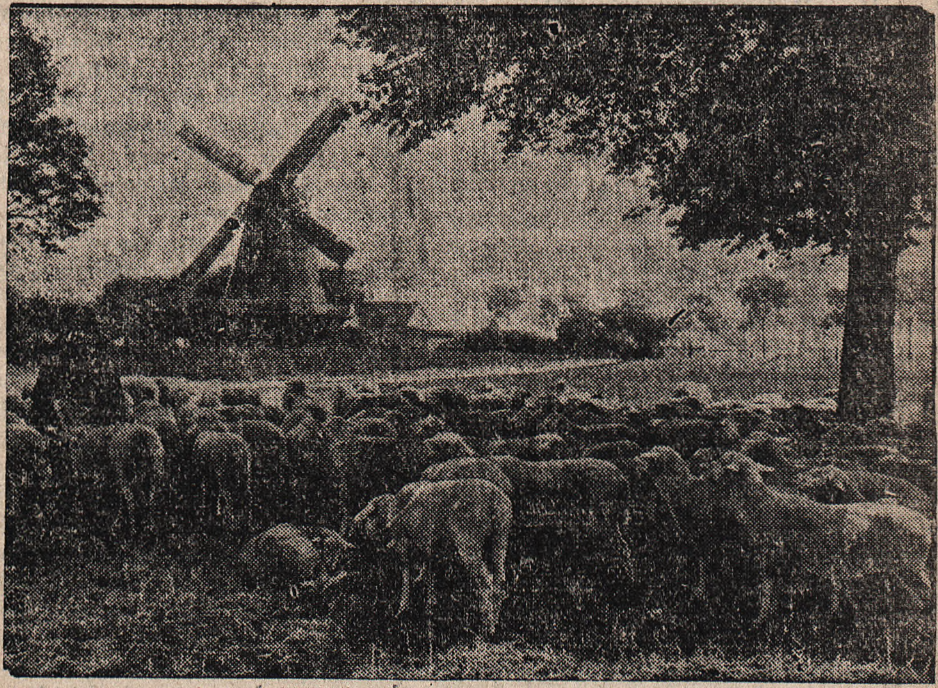
NIEDZIELA 27 PAŹDZIERNIKA 1935 R. Nr. 51

MÓJ ŚWIATEK

Tygodniowy dodatek „Kurjera Zachodniego” dla dzieci.
Pod redakcją Czarnego Wujaszka.



OWCE

Z hal owce już spędzone...
Stado do domu powraca.
A sprowadził go zgóry
Stary i mądry baca.

Na halach śnieg już hula,
Szron na muraw zieleni.
We wsi w dolinie trzeba
Mieć schron o późnej jesieni.

Ale niech tylko słońce
Złotą okryje świat szarfą,
Znów owce pójdą w góry
Na całe długie lato.

Czarny Wujaszek.

8-metrowy „Abisyńczyk"

Fabryka kwiatów w Warszawie

— Jakże piękna będzie Warszawa! — myśli się przez cały czas przechadzki po olbrzymich terenach plantacyj miejskich, na skraju ulicy Rakowieckiej w Warszawie.

Narazie, od ulicy, wygląda to wszystko niepozornie. Stary, drewniany płotek i żółte przed nim rabaty nagietków. Ale ledwie minie się bramę, gdy roztaczają się przed oczami dalekie, prawie nieskończone grzędy najpiękniejszych róż... Oto czerwone — angielskie, oto różowe — niemieckie, oto purpurowe francuskie.

Gdzieś, aż do skraju horyzontu ciągnie się czerwony, aksamitny chodnik „lwiej paszczy". I obok gaik fuksji wysokopiennej zwisa szkarłatnemi, ciężkiemi gronami. Na dalekich przestrzeniach, a gruntu jest aż 20 hektarów, legły olbrzymie pola kwiatowe. Otóż łan dziesięciu tysięcy chryzantem, oto dwunastotysięczna armja młodziutkich krzewów różanych, oto wreszcie prześliczny gaj miljona prawie drzewek alejowych Palą się w nim bursztynowym płomieniem złote jesiony, krzewi się jarzębina, strzelają w niebo klony i wiązy.

Z tej potężnej, kwietnej fabryki posypią się kwiaty i krzewy na całą Warszawę. Drzewa i krzewy poczekają do wiosny. Kwiaty już teraz pójdą w najpiękniejszą, w najpotrzebniejszą służbę: do szkół do sierocińców, szpitali, biur i urzędów — w posłannictwie piękna.

Pośród plantacji lśni zaczarowana kraina egzotycznej roślinności — cieplarnia.

Od progu wchodzi się w mokry ciepły, zielony cień palm. Nad głową chwieją się liście - strzały, liście parasole, liście pióropusze...

Palmy - staruszki, wachlarzowate, daktylowe, pierzaste liczą, jak powiada kierownik plantacyj, p. Łebkowski, po 80 lat. Niektóre sięgają setki Paproć drzewna 70-latka której trudno oddychać, bo wciąż jej u nas za sucho, ma pień owinięty mchem, dla większej wilgoci.

Nad tą starą paprocią wystrzela jeszcze wyżej od niej, roślina przedziwna, mięsista olbrzymia.

— To nasz młody wychowanek abisyńczyk!

— Pewnie znów stuletni.

— A właśnie, że ledwie trzylatek. Dochowaliśmy się go z nasionka.

„Abisyńczyk" 8-metrowy, ma liście 4 metry długie. Na takim liściu może się rzędem zmieścić obok siebie conajmniej 10 osób. Wzdłuż jasnej zieloności liścia biegnie pręga czerwona jak krew. Bo tędy istotnie krąży krew rośliny. Liść każdy jest jak miecz dziki, krwawy, groźny i piękny, jak jego ojczyzna.

Nad ciemnym, zielonym basenem nachyla się staruszek - rodendron. W wodzie uwijają się złociste ryby — jazie. Mocno pachną storczyki... Tropikalna roślinność ciężko dyszy.

Za szybami świeci jaskrawe południowe słońce. Ale naraz ze szklanego stropu zaczyna spadać ulewa. Rzęsisty deszcz dudni kroplami o twarde liście, spływając z szelestem po gruzłach kory. Wali wodna chmura, opalizuje w słońcu.

Tu sztuczny deszcz. Z tysięcy mosiężnych kureczków, ukrytych w szklanym stropie tryska ożywczą wodą. Krzewy oddychają. Na jakiejś gałązce myje skrzydełka wróbel, z cienia mchu kumkają zielone żabki, gdzieś w gąszczu bzyka świerszcz...

Sztuczny deszcz świetnie zastępuje działanie prawdziwego.

Sztuczny deszcz i sztuczne ciepło..

Z gąszcza tropikalnej roślinności dyskretnie wyzierają srebrne rury kaloryferów. A w piwnicach cieplarni sterczy dumnie osiem pękatych pieców, które spalają rocznie 300 ton węgla.

W 19 szklanych halach i w 40 szklarniach belgijskich żyją miljony roślin.

Dla ozdoby stolicy.

CHORY Z UROJENIA

Mops Puf spał pod klatką. „Kici - Kici" w niewygodnej pozycji mruczał na klatce. W klatce zadarła się w niebogłosy zielona papuga:

— Jeść! Gdzie jest jedzenie?! Jestem głodna!!

Baśka, już umyta i nieuczesana, w pydżamie, pobiegła do swej menażerji.

— Czekaj, zaraz dostaniesz.

Wypuściła papugę z klatki, a ta natychmiast pofrunęła na jej ramię poczem zaczęła szukać po kieszeniach, gdzie Baśka chowała zwykle cukier.

— Jestem głodna! — wrzeszczała papuga i skryła się w kieszeni.

Po śniadaniu Baśka oznajmiła, że idzie na spacer.

— To wstąpisz do pana Zenona i weźmiesz od niego książki, — rzekł ojciec Baśki.

— A dla mnie kupisz w składzie aptecznym takie coś do klejenia porcelany — przypomniało się pani Marji, gospodyni. — Wiesz, taki proszek, co to doda się trochę wody i już się lepi. Taki do wszystkiego, nietylko do porcelany Tylko nie idź w pydżamie.

Baśka jednak była już za drzwiami. Włożywszy ręce w kieszenie spodni, kroczyła śpiesznie ulicami miasteczka. Wszyscy tu ją znali i nazywali „zbzikowaną dziewczyną", ale nie mniej lubili bardzo.

Przed Baśką toczył się baryłkowaty Puff, za nią zaś skakał z kamienia na kamień kot Kici - Kici. Z kieszeni zaś w kurtce pydżamy wyglądała papuga. Bez tej asysty nie wyruszała Baśka na miasto.

Wstąpiła najpierw do składu aptecznego kupić „takie coś do klejenia porcelany". Sprzedawca sporządził jej mały pakuneczek i rzekł wręczając:

— Tylko ostrożnie, aby nie dostało się nic wody, bo to klei się okropnie.

Baśka podziękowała i poszła do pana Zenona.

Pan Zenon był pacjentem ojca Basi, lekarza. Był to jeszcze młody człowiek, a jak doktór mówił, dolegało mu tylko to, że był bogat, i nie miał żadnego zajęcia.

— Nudzi się, więc wymyśla rozmaitego rodzaju choroby.

Baśka zwała go „kapryśnikiem".

Wchodząc teraz do jego mieszkania, rozmyślała, jakąby tu nową chorobę wmówić w pana Zenona.

Bowiem tylko wtedy ożywia' się nieco.

— Pan dziś bardzo kiepsko wygląda, panie Zenonie — rzekła na powitanie.

Pan Zenon uśmiechnął się.

— Tak, tak. Jest mi bardzo zimno i coś dolega, sam nie wiem co. Coś na wątrobie, albo na mózgu.

Ba'ka przygryła wargi, aby nie parsknąć śmiechem.

— Ojciec mówił, że mało jest ludzi tak wytrzymałych i posiadających tyle chorób naraz.

Rozmowa potoczyła się tym torem. Wkońcu Baśka przypomniała panu Zenonowi, poco przyszła.

— Zaraz idę po książki — rzekł — i stękając, podniósł się z fotela. Baśka siedziała zamyślona i nie zauważyła, jak papuga wydostała się z kieszeni. Gadatliwy ptak pofrunął na stół, przewrócił tam szklankę z wodą i potem poleciał na fotel.

— Ach ty nygusie! — zawołała Baśka — chodź tu zaraz!

Podczas gdy Baśka uganiała się za papugą, pan Zenon powrócił z książkami i, siadłszy w fotelu, począł je owijać w papier. Nagle zrobił przerażoną minę, paczka wypadła mu z rąk i zbladł straszliwie.

— Ja... ja... nie mogę się podnieść — wyjąkał. — Coś... coś mi się stało... Prędko po lekarza!

Ba'ka jak z procy wybiegła z pokoju. W dwadzieścia minut później doktór wchodził do pana Zenona.

—

— No i co? — spytała Basia, gdy ojciec wrócił.

— Co? Ano... wszystkiemu winien klej pani Marji: upuściłaś go na fotel i biedny mój pacjent przylepił się. Tylko ciekaw jestem, skąd tam się wzięła woda?

Baśka klasnęła w ręce.

— Papuga! Ona wyciągnęła mi pakunek z kieszeni! A potem przewróciła szklankę z wodą! Czego ona jednak milczy?

Papuga siedziała w klatce i kręciła głową niespokojnie. Miała dziób — zaklejony.

Uśmiechnij się!

DYPLOMATA

— Tatusiu, potrafiłbyś podpisać się mając oczy zamknięte?

— Ależ tak, Józiu!

— No to podpisz moją cenzurkę!

ETYKIETA.

W jakiemś małem państewku nauczyciel idzie na spacer z książątkiem — następcą tronu. Po drodze spotykają stado owiec.

— Czy może mi wasza wysokość nazwać te zwierzęta? — pyta nauczyciel.

— Tak, to są świnie.

Oczywiście „jego wysokość" palnęła głupstwo, ale nauczycielowi nie wolno tak wprost powiedzieć tego następcy tronu. Więc zaczyna w ten sposób:

— Pod pewnym względem ma wasza wysokość rację, gdyby one nie miały na sobie wełny, to byłyby świnie. Te świnie, które noszą na sobie wełnę, nazywamy zazwyczaj owcami.

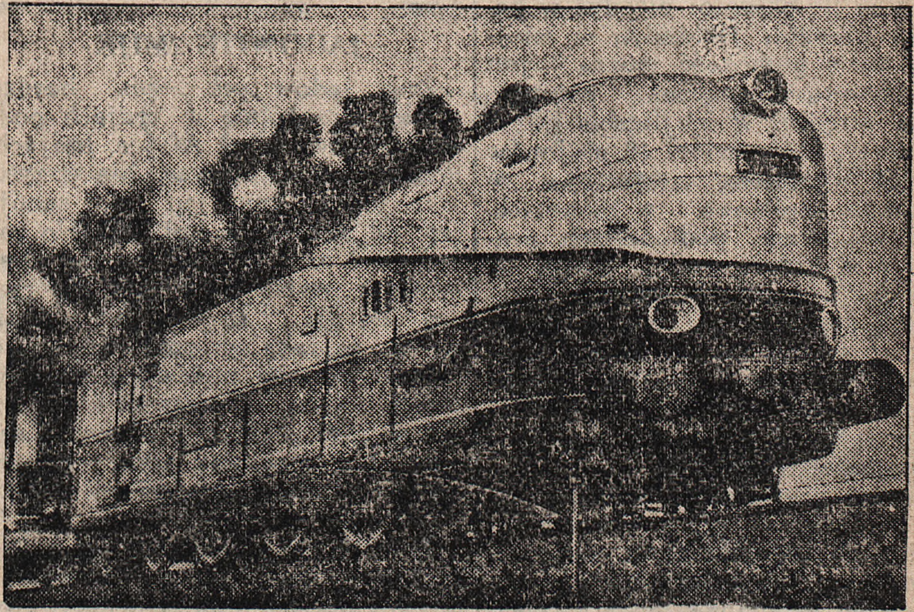
ŚRODEK NA POROST WŁOSÓW

Janek ma łysego ojca i wie, że używa on różnych maści na porost włosów. Pewnego razu Janek odzywa się do ojca:

— Tatusiu, powinieneś się nauczyć grać na jakimś instrumencie, bo przecież najlepiej na porost włosów działa muzyka.

— No, w jaki sposób dokonałeś tego odkrycia?

— A bo przecież wszyscy sławni muzycy mają wielkie czupryny.



TA LOKOMOTYWA ROBI 175 KLM. NA GODZINĘ

T O I O W O

ROZUMNE RADY

Nie odkładaj do jutra, co masz zrobić dzisiaj.

Nie proś innych o to, co sam zrobić możesz.

Zajmuj się naraz jednym tylko przedmiotem.

Dokonasz zawsze jednego dzieła, nim zaczniesz drugie.

Nie rozporządzaj pieniędzmi, dopóki ich nie masz w ręku.

Nie kupuj tego, czego nie potrzebujesz, dlatego tylko, że tanie.

Gdyś rozgniewany, przerachuj do 10, nim mówić zaczniesz; gdy jesteś w uniesieniu przelicz do stu — a nie popełnisz ani głupstwa, ani występku.

ZWIĄZEK POSZUKIWACZY ZŁOTA

Pod tą nazwą powstał związek w Holandji. Czyżby na terytorjum Holadji odkryto złoto? — spytacie. Nic podobnego! Związek ten ma na celu wydobywanie złota z morza.

Od dłuższego czasu na wysepkę Terschellingen, położoną na morzu Północnem, fale wyrzucały sztaby złota i złote monety. Zaczęto badać przyczynę tego zjawiska i oto co się okazało: niegdyś w pobliżu brzegów Holandji, w miejscu, gdzie głębokość morza jest stosunkowo nieznaczna, zatonęło kilka okrętów, w ich liczbie statek „Lutine", który wiózł 18 miljonów guldenów złotem, częściowo w sztabach, częściowo w monetach. Pod wpływem podmorskich prądów oraz naporu wody, okręty te, zresztą częściowo przegniłe, rozpadają się na części, a ich ładunek rozsypuje się po dnie morskiem. Nic więc dziwnego, że po każdej gwałtowniejszej burzy, fale wyrzucają na brzeg monety i co pomniejsze sztabki.

Wyżej wspomniany związek został założony w celu wydobycia zatopionego ładunku złota. Zorganizowano na wybrzeżu punkty obserwacyjne, zakupiono mocne sieci oraz aparaty dla nurków. Jednak — dziwna rzecz — od czasu, gdy związek zaczął swą działalność, morze przestało wyrzucać złoto. Starzy rybacy mówią, że to duchy morza podwoiły swą czujność, aby nie dać sobie wykraść skarbów.

JADOWITE ŻMIJE

Żmij jadowitych jest bardzo wiele, szczególnie w krajach podzwrotnikowych, w Afryce, Indjach, Południowej Ameryce. Nie wszystkich jednak żmij jad jest zabójczy: od ukąszenia żmij umarło zaledwie 2 proc. (dwuch na sto) ukąszonych, reszta tylko lżej lub ciężej choruje. Ze względu jednak na to, że taka choroba powoduje często rozmaite późniejsze dolegliwości, należy po ukąszeniu przez żmiję zaszczepić ukąszonemu „serum", t. j. specjalny płyn, zapobiegający skutkom ukąszenia i to jaknajszybciej po ukąszeniu.

Zresztą żmije nadzwyczaj rzadko same rzucają się na człowieka; przeważnie zaś dopiero wtedy, gdy się na nią nastąpi. W olbrzymiej większości wypadków, żmije leżą spokojnie i nikogo nie atakują.

Odpowiedzi Czarnego Wujaszka.

MACIUŚ JANICKI. Kapitalny list mi przysłałeś. Piszesz w nim między innemi:

Żebyś Ty wiedział Kochany Czarny Wujaszku jak przyjemnie i wesoło piecze się ziemniaki w polu. Ile wrzawy, hałasu i uciechy przy tem ognisku. Podczas, gdy jedni chłopcy zbierają suche badyle i słomę na ognisko, drudzy szukają ziemniaków. Zapalamy ognisko i wrzucamy ziemniaki. Ciągle dorzucamy do ogniska. Gdy się ziemniaki upieką zaczyna się zajadanie. Ach! jakie to dobre.

Kandydatem na te ziemniaki może jest i Czarny Wujaszek?

Bardzo lubię pieczone ziemniaki, ale obawiam się, że Ci mi je będzie trudno w stanie gorącym dostarczyć. Zatem proszę Cię, abyś przy okazji ziemniaki, przeznaczone dla mnie, zjadł na moje zdrowie.

BIAŁA ŚNIEŻYCZKA. Wcale się nie gniewam na Ciebie za to, żeś nie pisała, przeciwnie rad jestem z tego, żeś tak energicznie zabrała się do nauki, aby dogonić inne koleżanki. To, mimo wszystko, ważniejsze niż list do Czarnego Wujaszka.

TADEK FILATELISTA. Z przyjemnością dowiedziałem się, że jesteś ze znacz-

ków zadowolony. Narazie nie wiem, z którego roku jest znaczek, który mi przysłałeś, ale postaram się dowiedzieć.

STANISŁAW ZIĘTARSKI W OLKUSZU Doprawdy, żeby pisać do mnie, nie trzeba aż nadzwyczajnej odwagi. Proszę o częstsze nadsyłanie swych ciekawych listów. Za wierszyk dziękuję.

LOTNIK — SOSNOWIEC. Opowiadanie, któreś mi przysłał, jest bardzo ładne. Czyś Ty je sam pisał, czy też przepisałeś?

ODGADNIJCIE

ROZWIĄZANIE ŁAMIGŁÓWEK Z NR. 50 „MOJEGO ŚWIATKA"

Łamigłówka I: Stefan Batory.
Łamigłówka II: Październik.

Dobre rozwiązania nadesłali: 1) Bolesław Piotrowski, 2) Zenia Jodłowska, 3) Miruś z Będzina, 4) Czerwona Zorza z Zawiercia, 5) Basia Bujakowska z Będzina, 6) J. Żurek, 7) Henryk Kościak, 8) Jan Kurpik, 9) Juljan Sikora, 10) Tadeusz Grzeszczak, 11) Stanisław Ziętarski z Olkusza, 12) Jasia Święcicka, 13) Hala Kocotówna, 14) Krysia Ratajówna, 15) Aniołek Wacław, 16) Alicja Szczepańska, 17) Waldemar Szczepański, 18) Iruś Marynarz, 19) Gienia Macudówna, 20) Tadeusz Nowak z Dąbrowy, 21) Isień ka Ottówna z Dąbrowy, 22) Jasio Klich z Będzina, 23) Bednarz Irmina z Zawiercia, 24) Kubiczek Janina, 25) Jasia Jedrzejewska, 26) Jadzia Jędrzejewska, 27) Tadek Filatelista, 28) Filatelista W. K. D. 29) Czarnooka, 30) Perełka, 31) Mały Zuch, 32) Zenia Szarotka, 33) Ninka Niebieskooka, 34) Basia Konwalijka, 35) J. Halka „Puella", 36) Biała Śnieżyczka, 37) Zochna Janicka, 38) Maciuś Janicki, 39) Podróżniczka z Niwki.

—:O:—

NAGRODY OTRZYMALI: 1) Tadeusz Nowak z Dąbrowy i 2) Perełka z Sosnowca — znaczki pocztowe ofiarowane przez f-mę Wł. Czechowskiego w Sosnowcu, 3) Maciuś Janicki — „Rozbójnik Morski" J. Bohuszewicza, 4) Czarnooka — „Kubuś i Halusia" Jana Mura.

—:O:—

ŁAMIGŁÓWKA I

(Ułożyła Basia Bujakowska z Będzina).

Z podanych sylab ułożyć 15 wyrazów, które czytane pierwsze litery z dołu do góry dadzą rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów: 1) Część świata, 2) Osoba panująca, 3) Mówca rzymski, 4) Oświetlenie, 5) Narkotyk, 6) Inaczej ocean Wielki, 7) Duży zbiór wody, 8) Kwiat, 9) Organ wzroku, 10) Przykrycie, 11) Opiekun dzieci, 12) Ptak, 13) Miejsce wiecznej szczęśliwości, 14) Materjał, 15) Kwiat polny.

Sylaby: kół — fik — mi — król — a — nu — ko — o — ni — ka — lu — kja — sa — ce — ty — an — niol — cy — i — u — ak — ko — far — jas — na — mak — cja — raj — stra — a — ne — mit — pa — o — na — koc — mi — ro — cy — ce.

—:O:—

ŁAMIGŁÓWKA II

(Uł. **Hala Kocotówna ucz VI kl. szkoły powszechnej nr. 4 w Sosnowcu).**

Z podanych niżej sylab ułożyć 25 wyrazów, których pierwsze litery czytane z góry na dół dadzą rozwiązanie.

Sylaby: czar — re — u — da — wa — le — kier — koś — ran — te — ni — y — nja — sa — ga — ciał — ze — rat — re — or — rzy — sta — sa — ki — me je — kow — fe — o — sto — mat — zya — ro — ski — turn — ko — ur — te — y — sze — fil — dasz — sław — nik — na — re — wis — cu — a — me — o — an — dram — lourdes — świerk — per — rok — ćma — a.

Znaczenie wyrazów: 1) Planeta, 2) Kwiat, 3) Miasto we Francji, 4) Słodycz, 5) Obecny prezes Rady Ministrów, 6) Samogłoska, 7) Inaczej związek, 8) Imię męskie, 9) Najlepsza firma zegarków, 10) Drzewo iglaste, 11) Owad, 12) Piękny taniec, 13) Zwierzę, 14) Popularny odczyt, 15) Samogłoska, 16) Imię męskie, 17) Imię żeńskie, 18) Klub sportowy w Sosnowcu, 19) Planeta, 20) Inaczej zapach, 21) Genjalny astronom, 22) Okres czasu, 23) Łobuz, 24) Cudowne miejsce we Francji, 25) Samogłoska.

FILATELISTKA — KAZIA KOSIŃSKA 16)

NA CZERWONĄ PLANETĘ

OPOWIADANIE Z NIEDALEKIEJ PRZYSZŁOŚCI

— Ale dziecko, dobrze, że to się skończyło tak, jak opowiadasz, przecież szaleństwem z twojej strony było zapuszczać się w nieznane i niezbadane góry, gdybyś spadła nie daj Boże, z jakiegoś szczytu, lub co gorsza, trafiła na bezmyślne dzikie lub okrutne istoty — to cóżby się mogło stać? Strach pomyśleć — wzdrygnął się doktór.

Ala widziała teraz swój postępek jaśniej, niż przed chwilą, ale już nic nie mogło ugasić płomieniejącej w niej radości.

— Ach, wyszłam cało i to grunt! — zawołała — ale gdzie jest Andrzej? — spytała, nie widząc nigdzie młodego astronoma.

— Drugi zapalony podróżnik — odparł Mirski. — Przed dwiema godzinami wyszedł do lasu „na kwadransik“, chcąc dla doktora upolować parę drobnych okazów tutejszej fauny — a dotychczas niema go. Ala zbladła.

— Może mu się co stało?

— Wątpię, okolica jest spokojna, ale możliwe, że uległ jakiemuś wypadkowi i teraz właśnie ułożę ciebie spać, bo już wieczór i zostawię pod opieką pana doktora, a sam z Ptaszyńskim wyruszę na poszukiwania.

— O, co to, to nie, tatku! — żywo zaprotestowała Ala. — Chcę jeszcze popatrzeć na niebo!

— Jak uważasz, ale nie dłużej, niż dwadzieścia minut!

— Z temi słowy Mirski włożył futro, wziął w rękę browning, latarkę elektryczną i apteczkę podręczną i pożegnawszy córkę oraz doktora, zagłębił się w pobliskie lasy.

Dziewczyna próbowała jeszcze jakiś czas obserwować niebo, ale się rozczarowała: rozmieszczenie gwiazd jest zupełnie podobne do widzianego z Ziemi. Mars bowiem krążąc w odległości 28 milj. klm. od Słońca, a więc astronomicznie „niewielkiej“, więc widok nieba jest podobny.

Ale zwróciła więc swą lunetę polową na Ziemię i tu doznała nieopisanego wrażenia.

Na ciemnym ekranie niebios unosił się oddalony glob, w postaci zielonawej kuli, zupełnie wyraźnie widzianej w lunecie — obok której krążyło drugie ciało niebieskie — To Ziemia — i jej satelita — Księżyc!

Ziemia była wprawdzie niewielkim tylko brylancikiem na aksamitnym płaszczu niebios, znikomą cząstką olbrzymiej panoramy wszechświata, — ale — czegóż można było żądać, jeżeli ujrzało się otchłań światów macierzysty glob.

Tak myślała Ala.

Nasyciwszy się widokiem Ziemi, Ala zwróciła lunetę w stronę Delnosa i Fotosa*). Wywołały w niej te dwa maleńkie ciała niebieskie również wielki zachwyt. Były to dwie wskazówki zegara kosmicznego, jedna, posuwająca się z dużą, druga powolną szybkością. Ale wśród tej obserwacji opanowało dziewczynkę tak wielkie znużenie, że położyła lunetę, ulokowała się wygodnie w hamaku i otulona troskliwie przez doktora, usnęła.

Dalszy ciąg za tydzień.